Nr. 248 Wtorek 28 października 1913. Rocznik XXII.

2 K miesięcznie z odsyłką.
Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer.
Tygodniowo w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.
Cena numeru oddzielnego 8 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, Dunajewskiego 5.
Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.093.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.
Dział inseratowy: Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. [illegible]
Konto czekowe Nr. 910.
Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Ż. P. S. D.

Przez cztery dni był Kraków miejscem narad żydowskich socyalistów. Dnia 21 i 22 b. m. obradował zjazd młodzieży żydowskiej, który uchwalił w swojej rezolucyi następujący ustęp: „Kultura jest potęgą, a przez nią potężnym stanie się proletaryat żydowski, **gdy język żydowski, który jest językiem ojczystym narodu żydowskiego, będzie równouprawnionym w życiu publicznem**". W ślad za tem uchwalono też protest przeciw „Naprzodowi", że wydrukował odezwę „Życia", wyrażającą inne zapatrywania, a nawet chciano uchwalić naganę Komitetowi Wykonawczemu Polskiej Partyi Socyalno-Demokratycznej, ale wkońcu wniosek taki łaskawie cofnięto!...

W dniach zaś 23 i 24 b. m. obradowało 71 członków zjazdu Żydowskiej Partyi Socyalno-Demokratycznej, z tego 51 wybranych delegatów. Na zjeździe była zaledwie trzecia część robotników, około 12 młodych akademików, a reszta należała do znanej warstwy „wodzów" partyjnych.

Obrady tego zjazdu były niesłychanie ubogie co do uchwał jakichkolwiek. Poza rezolucyą o reformie wyborczej, protestującą przeciw kuryi narodowościowej żydowskiej i poza przyjęciem żydów bukowińskich do partyi, właściwie mówiono znowu o — żargonie.

Jaką politykę w tej sprawie zjazd prowadził, niechaj mówi jego jedyna, za ważną i „przełomową" okrzyczana, przez kandydata adwokackiego dra Brossa przedłożona rezolucya: „Nasze najbliższe zadania: „VI kongres żydowskiej partyi socyalno-demokratycznej, czując się związanym zasadami programu narodowościowego austryackiej socyalnej demokracyi, stwierdza:

1) że podstawą zjednoczenia proletaryatu żydowskiego w naszej partyi była zasada prawa samostanowienia o sobie, równorzędności proletaryatu żydowskiego obok proletaryatu innych narodowości i zasada zupełnej samodzielności naszej partyi;

2) że zasady samodzielności strzegliśmy i strzedz będziemy i w myśl tej zasady stawiać będziemy i bronić postulatów, które w interesie uświadomienia klasowego proletaryatu żydowskiego są konieczne;

3) że żydowska partya socyalno demokratyczna stała i stoi nadal na stanowisku równouprawnienia narodu żydowskiego;

4) że swoboda używania i rozwoju języka żydowskiego jest istotną potrzebą i podstawą pracy naszej społecznej, politycznej i kulturalnej wśród proletaryatu żydowskiego i dlatego nasza partya w obronie praw naszego języka zawsze stawać będzie".

„Podstawą pracy społecznej, politycznej i kulturalnej u żydowskich socyalistów" jest żargon i w obronie tego żargonu ma się prowadzić główna część walki partyjnej. Może dlatego mówcy na zjeździe, z wyjątkiem jednej kobiety, wystrzegali się jak ognia polskiego języka, a nawet pozwolono sobie na ataki nienawistne przeciwko polskości!

Podnosimy z obowiązku naszego tę zajadłą nieprzyjaźń przeciwko polskiemu językowi, jaką widzieliśmy na zjeździe żydowskim, bo jest w niej kilka składników godnych uwagi. Aby nadać wagę żądaniu żargonowych szkół, gimnazyów, uniwersytetu, żargonowych urzędów i sądów, różni inteligenci Ż. P. S. D., mówiący doskonale po polsku, a nie umiejący mówić żargonem, uważali jednak mówienie w żargonie równocześnie za demonstracyę przeciw polskości. Obok tego żargon dał im jedyną podstawę do „politycznej" nawet odrębności od polskiego proletaryatu. Nie mając żadnego terytoryum, na którem by mogli dążyć do urzeczywistnienia całości swoich zadań, a nie chcąc uznać w Polsce takiego terytoryum, nie chcąc uznać polityki proletaryatu polskiego za swoją, ratują się żydowscy socyaliści zapomocą — żargonu. Żargon tworzy odrębność, więc żargon ma być podstawą równouprawnienia i podstawą odrębnej, od nikogo niezależnej, z nikim nie liczącej się w kraju partyi. Dlatego ten polityczny kult żargonu. Nuta fałszywa leży w tem, że 4/5 zjazdu żydowskiego umiało bez porównania lepiej po polsku, niż po żydowsku i że 4/5 członków zjazdu używa polskiego języka dobrowolnie, chętnie i szczerze w życiu, nawet w życiu prywatnem, nie mówiąc już o życiu publicznem!

W tym fakcie, rozszerzającym się coraz bardziej z powodu samego rozmieszczenia ludności żydowskiej wśród ludności polskiej, we fakcie, który obserwujemy we Francyi, Anglii, Niemczech i w Austryi, leży cała nieszczerość pewnych czynników w Ż. P. S. D. Galicyi, a teraz i Bukowiny. Biedny robotnik żydowski w Brodach, który nie umie po polsku, albo źle mówi po polsku, używa żargonu, jako „swego" rzeczywiście jedynego języka. Ale robotnik żydowski w Krakowie, mówiący tylko po polsku,

---

UPTON SINCLAIR.

EMIL POSZUKUJĄCY.

Powieść.

20 (Ciąg dalszy).

Emil obierał kartofle i na ten widok popadł w głęboką zadumę. Jedyna rzecz, która go raziła u wyższej sfery, to picie nadmierne. Na kredensie w jadalnym pokoju znajdowały się zawsze karafki z napojami wyskokowymi, a gościom podawało się je przy każdej sposobności. Panie piły tak samo, jak panowie, nawet miss Gladys piła, co Emila wprost oburzało.

Oczywiście, ci wybrani ludzie wiedzieli, co czynić mają, ale czyż godziło się jakiemukolwiek człowiekowi pić wino lub tem podobne rzeczy? Jego zasady poczęły się chwiać, jak to już raz się zdarzyło, na myśl o samobójstwie. Może, rozmyślał, picie wywiera na tych wyższych ludzi inny wpływ, aniżeli na pospólstwo? A może to, co oni pili, nie działało na nich wcale? Służba pijąc, upijała się, a przecież oni często pili z tych samych flaszek, widział to kilkakroć. Rozmyślania te sprawiały mu udrękę, ale wątpliwości jego i sofizmaty odnosiły się tylko do jego pana; że on sam, Emil, mógłby mieć prawo pić wino, albo inne trunki, taka myśl nie powstała nawet w jego głowie.

Rozpoczęła się uczta. Emil, wykonując rozmaite zlecenia, chodził kilka razy do spiżarni, położonej tuż pod pokojem ochmistrza i słyszał przez otwór windy dochodzące głosy i śmiechy. Widocznie wesoło tam było, bo zanoszono dużo wina. Uczta trwała już dwie lub trzy godziny, hałas był coraz większy, coraz głośniejsze krzyki rozlegały się po całym domu. Śpiewali jakieś pieśni szalone, wesołe, śpiewali chórem, brzmiało to pięknie, ale Emila śpiewy te napełniały strachem. Ci szczęśliwcy. Bogacze. Nie zazdrościł im, to było ich prawo żyć zawsze w radości i użyciu. Ale co parę minut słyszał strzelania korków szampanowych, czy to mogło być dobrze i słusznie, że pili szampana?

Późno już było, a uczta, a raczej pijaństwo wciąż trwało jeszcze, na dworze zaś szalała wichura.

Służba położyła się spać, Emil jednak nie mógł usnąć. Dręczony niespokojnemi myślami, zastanawiał się nad różnymi problemami. Dom cały, z wyjątkiem sali jadalnej, był pusty, dlatego odważył się wstać. Tylnymi schodami poszedł na piętro i tam ukrył się w kącie korytarza. Stamtąd dobrze mógł słyszeć hałas. Stał już może dziesięć minut, słuchając śpiewów i krzyków, lecz nie mógł zrozumieć ani słowa. Nagle ostry, przejmujący krzyk kobiecy przygłuszył hałas. Wystraszony Emil zerwał się i schronił do hali. Nie mógł rozróżnić, co było w tym krzyku, czy gniew, strach, czy ból; nie był to w każdym razie okrzyk radości. Ze drżeniem słuchał. Chwilkę mówili wszyscy równocześnie, potem znów odezwał się ten sam krzyk kobiecy.

— Nie! Nie! Ja nie chcę!

— Siadaj, głupia! — Był to głos Lockmana. Odezwał się drugi głos kobiecy.

— Milcz i patrz swoich interesów!

— Ja ci oczy wydrapię, ty dyable! — rozległ się znów krzyk pierwszej kobiety, poczem nastąpiła cała fala okropnych przekleństw.

Druga kobieta starała się ją uspokoić. Emil zrozumiał, że wybuchła tam kłótnia i że ktoś starał się ją załagodzić, inni zaś ją podniecali. Wszyscy krzyczeli naraz i hałasowali, obie kobiety zaś wyły, jak hyeny, przekrzycząjąc innych.

Awantura ta podobną była do tej, jaką Emil słyszał w więzieniu za ścianą swojej celi. Był przerażony. Nagle usłyszał brzęk stłuczonego szkła i krzyk Lockmana:

— Precz!

Drzwi sali jadalnej rozwarły się i hałas przedostał się do hali.

Okropny widok przedstawił się oczom Emila. Ujrzał ową cudną zjawę, tę, która całowała Lockmana, zmienioną straszliwie. Twarz jej czerwona od wina wypitego miała dziki wyraz, włosy zmierzwione, oczy dzikie i krzyczała głosem hyeny. Berty mocował się z nią, chcąc ją wyrzucić za drzwi, ona zaś broniła się rozpaczliwie, krzycząc wciąż obłędnie.

— Puść mnie! Puść mnie!

— Precz stąd! — wołał Lockman. — Mówię seryo!

— Ja nie chcę! Pozwól mi zostać!

— Hurra! — wołali inni, tłocząc się za nimi.

albo inteligent socyalista, nie umiejący wcale mówić w żargonie, a wypierający się tej polskości, jako błędu, robi wrażenie demagoga, na szczęście demagoga bez przyszłości.

Zjazd Ż. P. S. D. ostatni nie zadał sobie wcale trudu, żeby rozpoznać stosunek robotników żydowskich do robotników polskich w życiu ekonomicznem, politycznem i społecznem. Zjazd zadowolił się **przekręceniem programu berneńskiego** i proklamowaniem „równorzędności“ z całym otaczającym światem. Dla studentów młodocianych może to wystarczy, **dla proletaryatu to nie wystarczy.**

„Partya“ oznacza zorganizowaną siłę, decydującą także przy wyborach tam wszędzie, gdzie robotnicy mają prawo głosowania. Mamy na myśli nie tyle wybory do — — kahału, ile wybory w gminie, kraju i państwie, a także do wielu instytucyj robotniczych. Ż. P. S. D. proklamuje na zjeździe swoją absolutną równorzędność, choć w praktyce nie będzie zapewne dużo miała sposobności, tę absolutną równorzędność zastosować...

Powstać stąd musi w życiu robotniczem luka bardzo dotkliwa, którą trzeba czemś wypełnić.

Ponieważ Ż. P. S. D. stała się dzisiaj tylko ostoją żargonu, więc **Polska Partya Socyalno Demokratyczna będzie miała z konieczności obowiązek uregulowania spraw ekonomicznych, politycznych i społecznych całej polskiej części kraju na swoim kongresie.**

Nie możemy oczywiście brać za złe komuś, że zajmuje się aż w organizacyi partyjnej kultywowaniem żargonu, ale stwierdzić wypada, że w polityce to trochę za mało, a w lingwistyce trochę za dużo...

I jeszcze jedno zjawisko widzimy na tym zjeździe żydowskim; oto **wybitne postacie z dotychczasowego ruchu, postacie liczące się z rzeczywistością, znikły zupełnie.** Znikły, bo „zawiniły“ w oczach zjazdu tem, że **oddały hołd powstańcom z 1863 roku!!**

Na ich miejsce weszli ludzie „nowi“ z troską o żargon i o nic więcej.

W końcu zapytujemy: **Po co w Galicyi te maniery litwackie?** Dlaczego nieufność, dlaczego nieprzyjaźń, dlaczego nienawistna nagonka na język polski? Co im złego proletaryat polski zrobił? Na pytanie to odpowiedzą zapewne ludzie „nowi“ stekiem obelg i krzykiem, ale nie będzie to odpowiedź właściwa na te pytania. *i. d.*

Sprawa taniego opału.

Wiedeń, 25 październ ka.

Wykonując uchwałę klubu poselskiego polskich posłów soc. dem., dla poparcia wniosku odnośnego udali się dzisiaj posłowie tow. dr **Diamand** i **Moraczewski** do szefa sekcyi w ministerstwie kolei p. Sonenscheina w sprawie zniżki taryfowej dla materyałów opałowych: węgla i drzewa w obrębie dyrekcyj kolejowych Kraków, Lwów i Stanisławów.

Ministerstwo bowiem, uwzględniając klęski elementarne w Gali yi, przyznało zniżki taryfowe dla przewozu niektórych artykułów spożywczych **z wyłączeniem węgla i drzewa.** Jedynie tylko przyznało 50% opustu frachtowego na węgiel i drzewo tym zarządom gminnym, które rozdadzą bezpłatnie zakupiony materyał opałowy ludności. Ponieważ nasze magistraty nigdzie bezpłatnie opału nie rozdają, zatem żadna gmina nie korzystałaby z tego opustu.

Wyłuszczywszy to wszystko, zażądali nasi posłowie, by ministerstwo przyznało opust frachtowy tym gminom, które **po cenie własnych kosztów sprzedają materyały opałowe mieszkańcom.** Po dłuższej dyskusyi oświadczył szef sekcyi gotowość **przychylnie** załatwiać podania tych gmin, które sprzedają opał po cenie własnych kosztów mieszkańcom pod warunkiem:

1) gminy ściśle określą ilość i jakość węgla, który gmina sprowadzi (węgiel do opału mieszkań); 2) podadzą sposoby, jakich gmina użyć zamierza, aby węgiel nie dostał się w ręce bardzo bogatych ludzi i handlarzy (ograniczenie ilości naraz sprzedawanej).

Co do zniżek frachtowych na drzewo, upoważnione zostały dyrekcye do udzielania zniżek gminom kupującym drzewo w domenach państwowych. Ponieważ posłowie nasi wyjaśnili, że domeny drzewa na sprzedaż prawie że nie posiadają, zgodził się na to, by przyznawać opust frachtowy na drzewo opałowe z prywatnych lasów, o ile w pobliskich domenach drzewa opałowego dostać nie można.

Zwracamy uwagę zarządom gmin naszych, by z tych udogodnień i zniżek skorzystały i dążyły do zaopatrzenia biednej ludności w tani opał.

Filia redakcyi i administracyi we Lwowie od dnia 1 października mieści się **w Rynku l. 8, II p.**

Protektorowie rosyjskich towarów w Warszawie

czyli „Słowianin do Słowianina“.

Czytamy w warszawskim „Kuryerze polskim“, dzienniku p. Straszewicza:

„Nie w dziale ogłoszeń, ale w tekście, w rubryce „Kronika“ pismo „Gazeta 2 grosze“ (Nr 290) umieszcza następujący, ale wymowny „artykulik“:

> Z handlu. Do szeregu nowych firm chrześcijańskich przybyły w ostatnich dniach następujące: B., długoletni współpracownik firmy „N. N. Wedernikow“, p. Stanisław Skalski, otworzył przy ulicy Nowy Świat Nr 57 własny magazyn wyrobów jarosławskich. Biorąc towary bezpośrednio ze źródła, p. Skalski może łatwiej zwalczać w tej dziedzinie handlu konkurencyę żydowską.

Jest to zupełnie nowy i nad podziw oryginalny sposób użycia i zastosowaniu hasła: „swój do swego“.

Ale p. Skalski był za to niewątpliwie wdzięczny. A ta wdzięczność p. Skalskiego musiała być z pewnością tem większa, iż właściwie nazywa się on... Felsenhardt. O prawdzie szczegółu tego przekonać się łatwo z ogólnie dostępnego źródła, bo... z książki telefonicznej (na czerwonych kartkach pod literą F.).

Czy i za takie postępki „Dwugroszówki“ pan Dmowski bierze też na siebie odpowiedzialność?“

Mógł, rozumie się, dwugroszowy organ narodowej demokracyi nie wiedzieć, że ta nowa opoka handlu chrześcijańskiego, ów p. Skalski, nosi właściwie nazwisko Felsenhardt, co całej reklamie nadało posmak wysoce humorystyczny.

Chodzi o rzecz inną: oto brukowe pisemko narodowej demokracyi nie waha się podawać, jako sympatyczną rekomendacyę owego „p Skalskiego“, jego długoletnią pracę w firmie rosyjskiej Wedernikowów i zalecać jego sklep (czyli, jak pisze, „magazyn“) z równoczesną **reklamą rosyjskich fabrykatów — płócien jarosławskich.**

Czytelnicy nasi pamiętają, iż nie tak dawno „Gazeta 2 grosze“ czyniła honory domu wysłannikowi „Nowoje Wremia“, Rennikowowi, przyczem znacząco podkreślano, iż akcya bojkotowa przeciw żydom wypadnie na korzyść wszelkich sklepów chrześcijańskich — bez różnicy wyznania, że się je będzie zarówno popierało...

I tu warto zaznaczyć, że za niedawnych jeszcze czasów Warszawa posiadała prócz załogi względnie nieznaczną ilość cywilnych Rosyan — urzę-

---

Młody Holliday, trzymając flaszkę w ręku, tańczył w koło i krzyczał:

— Brawo, Berty! Trzymaj się, Bello!

— Teraz wszystko skończone — wołał znów Lockman. — Zrywam z tobą!

— Ja nie chcę! Ja nie chcę! — broniła się dziewczyna. — Na pomoc!

Uczepiła się ręką jego szyi i cofała ku drzwiom. On jednak wyrwał się i ciągnął ją przez halę.

— Precz! — wołał. — Nie pokazuj mi się więcej na oczy!

— Berty, Berty! — błagała dziewczyna.

— Mówię seryo — odparł. — Jack, otwórz drzwi!

— Nie, Berty! Nie! — błagała, ale daremnie.

Jeszcze chwilę szamotali się, wreszcie wypchnął ją za drzwi na pole, prędko się cofnął i drzwi za sobą zamknął.

— Teraz zostaniesz tam! Na Boga!

Dziewczyna biła pięściami o drzwi, lecz Lockman chwiejnym nieco krokiem poszedł w głąb domu.

— Myślę, że teraz się to skończy — rzekł, krzywiąc usta w uśmiechu i wśród okrzyków towarzystwa powrócił do sali.

Jedna z dziewcząt śmiejąc się, objęła go za szyję, a Jack Holliday, podnosząc flaszkę szampana w górę, wołał:

— Precz ze starą miłością! Wiwat nowa!

Lockman zamknął drzwi i Emil już nic więcej widzieć nie mógł.

XII.

Długą chwilę stał Emil, nie ruszając się wcale. Deszcz na dworze padał ulewny, a grzmoty odzywały się jakby echo burzy w jego własnej duszy. Miał wrażenie, że przepaść rozwarła się pod jego stopami, wszystkie iluzye, zamki na lodzie, prysnęły.

Pełen zdumienia i przerażenia spostrzegł, że wszystko to, w co wierzył tak niezachwianie, runęło. Nagle zerwał się, przeszedł przez jeden z pokoi i otworzył okno, prowadzące na terasę. Deszcz padał rzęsisty, ale nie zważając na to, pobiegł do bramy.

Dziewczyna leżała na ziemi, a mimo deszczu i wichury słyszał jej rozpaczne szlochanie. Chwilkę zwlekał, potem pochylił się nad nią i szarpnął ją za ramię.

— Pani — rzekł.

Zerwała się.

— Kto pan jest?

— Jestem jednym ze służących, pani.

— Czy on tu pana przysłał? — zapytała bez tchu.

— Nie, przyszedłem, aby pani pomódz.

— Nie potrzebuję pomocy. Zostaw mnie pan.

— Ależ pani nie może tu pozostać wśród deszczu — tłómaczył. — To panią o śmierć przyprawi.

— Chcę umrzeć! Po co mam jeszcze żyć?!

Chwilę stał Emil przerażony, ale kiedy znów dotknął jej przemokłych szat, nie mógł jej tu samej zostawić.

— Pani nie może tu pozostać! Naprawdę nie! Ona łkała coraz okropniej.

— On mnie wyrzucił! — wołała. — Boże, co mam robić?

Emil wbiegł do domu i powrócił z parasolem. Podniósł dziewczynę z ziemi.

— Proszę, chodźmy.

— Ale gdzie mam pójść?

— Znam tu w mieście kogoś, kto pani będzie pomocnym. Tu pani nie może zostać, przeziębi się pani.

— Cóż mi pozostaje więcej — skarżyła się. — Na co się komu przydam? On mnie odtrącił, a bez niego żyć nie mogę!

Emil otworzył parasol, drugą ręką objął dziewczynę wpół i prowadząc ją na pół, a na pół niosąc, zeszedł po stopniach terasy.

— Że ta małpa, czarownica go musiała złowić! — mruczała. — Jack Holliday podmówił ją do tego, niech za to będzie przeklęty, ja mu zapłacę!

Dzikie przekleństwa posypały się z jej ust.

— Proszę, niech się pani uspokoi — prosił Emil. — Usłyszą panią.

— Co ja sobie z tego robię! Mogą mnie zamknąć w więzieniu, to akurat dla mnie. Jestem pijana i nic nie warta, a on już się mną znudził!

W ten sposób biadała przez całą drogę ku miastu. Gdy przyszli na most, przystanęła i oglądnęła się.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dników wszystkich dykasteryj: powoli zaczęły powstawać rosyjskie sklepy korzenne pod pretekstem najdogodniejszej sprzedaży takich produktów rosyjskich, jak kawior, ryby suszone, wina kaukaskie i krymskie; następnie powstało parę księgarń... Dziś ze wszystkich stron atakuje Warszawę fala kupców i handlarzy rosyjskich: pisaliśmy o tem, jak skutkiem presyi na magistrat na wszystkich ruchliwszych rogach ulic w Warszawie powstał monopol rosyjskiego handlu owocowego, rozłożyli się lodziarze, szlifierze i t. d. Rząd bowiem chce ugruntować w Warszawie nietylko średnią warstwę rosyjską. lecz i ludową: na kolejach w miarę ich upaństwowiania grasują artele kacapskie, do robót rządowych już z lat dawniejszych sprowadza się robotników z głębi Rosyi itd. Dawniej cerkwiami chciał rząd nadawać ulicom Warszawy fizyognomię nadwołżańską — dziś usiłuje ten obraz wzmocnić forsownie — nagromadzaniem ludności rosyjskiej.

Narodowo demokratyczna prasa, o ile z innymi dziennikami sarka na rusyfikacyę kolejową, gdyż dotyka ona i licznych rzesz urzędniczych — dla handlów i towarów rosyjskich jest gościnną...

Reklamuje tedy w swej dwugroszówce płótna jarosławskie.

A dwugroszówka nie jest zwykłem pisemkiem brukowem, za którego „nietakt" nie odpowiadają „wysokie sfery" partyjne. Ząbkowaniu tej gazety, jej jubileuszowi rocznego istnienia, aż dwa artykuły wstępne poświęciła „Gazeta warszawska". Redaktor-dwugroszowiec, p. Sadzewicz, cieplejszych słów się tam doczekał, niż — książę Józef Poniatowski.

P. Dmowski szczycił się najmłodszą latoroślą endecką...

Słów parę o jubileuszach.

„Goniec" warszawski — pod tym tytułem — krytykuje słusznie, iż w Galicyi możliwem jest urządzania o jednym czasie niemal — takich obchodów, jak rocznicy 1863 roku lub upamiętnienia zgonu księcia Józefa — a obok tego obchodu ku czci... księdza Kaysiewicza, przyczem w tych samych dziennikach (dodamy dla ścisłości: burżuazyjnych) możliwem jest oddawanie hołdu naprzemian to ideałom powstańczym, to — „naukom" ks. Kaysiewicza.

O tym ostatnim pisze właśnie korespondent lwowski „Gońca":

W tych dniach Kraków urządził uroczysty obchód ku czci ks. Kaysiewicza. Zjechali się biskupi, odczytano też charakterystykę ks. Kaysiewicza, nadesłaną przez Stanisława Tarnowskiego. Prasa wszystkich odcieni skłoniła również głowę przed postacią Kaysiewicza i nastrój obchodowy udzielił się szerszym sferom. Biskupi i Tarnowski wiedzą, dlaczego urządzają obchód ku czci Kaysiewicza. Inni nie wiedzą, ale udają, że wiedzą; w ten sposób solidarnie maczają ręce w tym kulcie. „Głos narodu" poczuł się wobec tego na siłach i głosi, że „nauki Kaysiewicza i Semeneńki winny się stać programem pracy narodowo-katolickiej w Polsce". Zdaniem „Głosu narodu", byli to wielcy „żołnierze" sprawy polskiej, zatem należy iść ich śladem.

Cóż to za „program"? O to nie pyta się nikt, bo to może popsuć obchód.

Program Kaysiewicza był programem ugody, jest więc sprzeczny z tem, co w bieżącym roku zwycięża w opinii galicyjskiej. Hasłem Kaysiewicza było, że „lepszy cierpliwy, niż mocny". Całą przyszłość radził Kaysiewicz powierzyć wyłącznie Bogu i... duchowieństwu, które jest tłómaczem Bożego zakonu, solą ziemi. Z tego względu żądał, aby „nic nie czynić" przeciwko „woli Jego świętej i Jego zakonowi", albowiem chodzić nam powinno „nie o manifestacyę na ziemi, ale o manifestacyę w Niebie". Takie było światło programowe Kaysiewicza! W imię „manifestacyi w Niebie" ostrzegał nietylko przed „rewolucyą", ale i przed... galicyjską Radą Szkolną Krajową, gdy na progu swobód autonomicznych w naszym zaborze zaczęła myśleć o wprowadzeniu świeckich nauczycieli na wsi. W roku 1868 w kościele Jezuitów oburzał się Kaysiewicz, że „kraj podjął się i szkół ludowych, lecz ani tylu ludzi zdolnych do nauczania co proboszczowie niema, ani nauczyciele świeccy mogą dać tyle bezpieczeństwa, co najmierniejsi księża". Świecki nauczyciel to w oczach Kaysiewicza nauczyciel niedowiarstwa, a za tem idzie widmo „porównania wszystkiego i podzielenia się wszystkiem". Wtedy lud, tracąc wiarę w życie niebieskie, „nie znajduje słusznie powodu, dlaczego on cierpiał, gdy inni używają...

Nie dziwić się biskupom lub Stanisławowi Tarnowskiemu, że urządzają obchód Kaysiewicza. Dziwić się jednak należy tym, którym nie trafia do przekonania hasło: raczej „cierpliwy, niż mocny" i wyrzekanie się „manifestacyi" na ziemi za cenę manifestacyi w... niebie. Jest w tem coś, jak zgrzyt żelaza po szkle.

Nie przeczymy, że Kaysiewicz władał potężnie słowem, że po Skardze stanął najwyżej w sztuce kaznodziejstwa. Historya literatury przechowuje jego zasługę słowa i broni przed zapomnieniem. Co innego jednak kult jego postaci, a kult jego programu, bo to jest już sprawa agitacyi, sprawa urabiania opinii w chybionym kierunku. Tego się strzedz należy".

Skoro o jubileuszowych obchodach mowa warto przytoczyć charakterystyczny fakcik zza kordonu — z prasu lubelskiej.

Oto „Ziemia Lubelska" konstatuje, iż wszystkie pisma, wychodzące w Lublinie (t. j. „Ziemia", Kuryer Lubelski", „Goniec Polski") podały artykuły, wiążące się z rocznicą ks. Józefa; tylko „Głos Lubelski", tygodnik, będący organem stronnictwa narodowo demokratycznego na gruncie lubelskim w Nr. 30, wydanym w stuletnią rocznicę bitwy pod Lipskiem, nie podał najmniejszej wzmianki ani o tej bitwie, ani o ks. Józefie, natomiast za ważniejszy temat uznał... sprawę Bejlisa, której poświęcił artykuł wstępny.

Do afery Bejlisa — dodamy do owego spostrzeżenia "Ziemi Lubelskiej" — mógł sobie endecki „Głos" dorobić antysemickie meiodye... Nic zaś, chcąc być szczerym, do postaci rycerskiej, będącej przeciwieństwem kameleonizmu i machiawelizmu, których wyrazicielami pragną być endecy.

Proces Bejlisa.

Kijów, 26 października.

Podejrzenia na Czeberjakową.

Urzędnik Malicki i jego żona, których mieszkanie znajduje się o jedno piętro pod mieszkaniem Czebarjakowej, zeznali, że z początkiem marca 1911 r. słyszeli w mieszkaniu Czeberjaków gwałtowne kroki, a następnie krzyk chłopca.

Na zapytanie prokuratora, jak możnaby było spełnić w mieszkaniu Czeberjaków zbrodnię, gdy wiedziano, że w dolnem piętrze wszystko słychać, odpowiedział świadek, że Czeberjakowa o tem nie wiedziała.

Podoficer policyi Kiryczenko zeznał, że podczas rewizyi w mieszkaniu Czeberjakowej był obecny także syn jej Eugeniusz Czeberjak. Na zapytanie świadka w sprawie zamordowania Juszczyńskiego był Eugeniusz zmieszany i zdawało się, że chce coś powiedzieć, ale zamilczał na groźne spojrzenie matki. Świadek zawiadomił o tem swych przełożonych, przyczem wypowiedział podejrzenie, że Wiera Czeberjak jest współwinną w mordzie.

Rewizya u Czeberjakowej.

Dalej zeznał Kiryczenko szczegóły z rewizyi u Czeberjakowej w maju 1911. Podczas rewizyi spotkał Malicką, która prosiła go, aby do niej przyszedł i przyrzekała mu poczynić zeznania w sprawie morderstwa. Świadek nie poszedł, bo zabronił mu tego jeden z podoficerów. W dalszych zeznaniach wymienia nazwisko Szingalewskiego, Rudzińskiego, Łatyszewa i opowiada, że Czeberjakowa pokazywała sąsiadom proklamacye, w których żydzi są obwinieni o morderstwo.

Następnie był słuchany jeszcze raz Poliszczuk, który zaznaczył, że u żydów powstało wielkie wzburzenie, gdy u Bejlisa znaleziono podczas rewizyi starą księgę żydowską z r 1847 lub 1747, oraz zapiski nazwisk Arendara, Weinsteina i Sneersona. Juszczyński pozostawał w przyjaźni z dziećmi Arendara i Sneersona.

Złodzieje świadkami.

Następnie przesłuchano świadków Rudzińskiego, Szingalewskiego i Modzelewskiego.

Modzelewski, 4 razy karany za kradzież, zeznał, że Juszczyńskiego nie znał. Wierę Czeberjakową poznał z końcem r. 1911 za pośrednictwem Djakonowej.

Świadek fryzyer Kwaczko zeznał, że był aresztowany w lipcu 1911 r. Słyszał, że Rudziński zeznał, że miał Juszczyńskiemu zrobić koniec. Potem pojechał do Moskwy, gdzie go aresztowano.

Na Bałkanie.

Ustąpienie Serbii z Albanii.

Belgrad. Urzędowo donoszą, że ostatnie wojska serbskie w sobotę opuściły granice autonomicznej Albanii.

Saloniki. Wojska serbskie, wycofane z terytoryów albańskich, przesłane będą częścią przez Monastyr i Saloniki, częścią przez Tetowo.

Walki albańsko czarnogórskie.

Wiedeń. „Zeit" donosi ze Skutari, że wojsko czarnogórskie, oraz oddziały nieregularne niszczą i plądrują okolicę. położoną na zachód od Krasniczy, zamieszkałą przez szczepy Szala, Nikai i Mesni.

Rozwiązanie skupsztyny czarnogórskiej.

Cetynia. Ukaz królewski ogłasza rozwiązanie skupsztyny i rozpisanie nowych wyborów na 11 stycznia. Nowa Izba zbierze się 28 stycznia.

Zwołanie konferencyi ambasadorów.

Wiedeń. „N. fr. Presse" donosi o rzekomem ponownem zwołaniu reunionu ambasadorów i dodaje, że są to pogłoski, które rozpowszechniają niektóre koła, zbliżone do trójporozumienia. Trójprzymierze nie odnosi się sympatycznie do tej myśli i raczej panuje przekonanie, iż program pracy reunionu ambasadorów jest wyczerpany, reszta zaś kwestyj między mocarstwami może być załatwiona w drodze wymiany zdań między gabinetami.

Apel Albańczyków do Europy.

Valona. Zbiegowie albańscy urządzili tu zebranie z protestem przeciw prześladowaniom ze strony Greków, którzy zajęli miejscowości południowo albańskie. Postanowiono ogłosić memoryał i wysłać go na ręce mocarstw.

Przegląd polityczny.

Zwołanie sejmu galicyjskiego. Wedle doniesień pism wiedeńskich, sejm ma być zwołany na 7 lub **8 listopada.** Sejm ma przeprowadzić tylko ukonstytuowanie się i wybór komisyi, której zostanie przydzielony projekt reformy wyborczej.

Jak donieśliśmy, grupy centrum, autonomistów wszechpolaków-klerykałów zgodziły się na wspólny projekt reformy. Zawiadomiły o tem marszałka z tem, że życzą sobie zwołania sejmu dla uchwalenia budżetu i akcyi zapomogowej.

W niedzielę obradował we Lwowie sejmowy klub ukraiński. Przewodniczący poseł K. Lewicki oświadczył, że namiestnik jest za bezwzględnem zwołaniem sejmu, zaś rząd wiedeński nie chce sejmu bez zgody Rusinów. Obecnie namiestnik wypracował projekt reformy, a rząd gwarantuje, że reforma zostanie postawiona jako pierwszy punkt porządku dziennego sejmu. Imieniem klubu referował poseł Petruszewicz następujące żądania Rusinów: przyznanie 31% mandatów, wykluczenie pluralności i proporcyonalności, utworzenie kuryi ruskiej z prawem „veta", 8 członków Wydziału krajowego, z czego 3 Rusinów.

Cesarz Wilhelm w Wiedniu. Po polowaniu u następcy tronu w Konopiszt przybył cesarz Wilhelm wczoraj do Schönbrunu i zabawił do wieczora. — Wizyta miała charakter familijny, chociaż w przyjęciu wziął udział także minister spraw zagranicznych hr. Berchtold.

Wybory w Badenii przyniosły klęskę socyalistom. Przy wyborach głównych otrzymali tylko 9 mandatów. Nawet w razie pomyślnego wyniku wyborów ścisłych socyaliści będą mieli w sejmie maksimum 15 posłów, wobec 20 w sejmie poprzednim. Przytem stracili blisko 11.000 głosów.

Jakie są przyczyny klęski? Przedewszystkiem oczywiście ta okoliczność, że przy wyborach ostatnich walka przeciw nowym ciężarom podatkowym była dla socyalnej demokracyi bardzo dogodnem hasłem, które zmusiło do głosowania na socyalno demokratycznych kandydatów wielu centrowców itd. Obecnie takiego hasła niema. „Vorwärts" berliński sądzi jednak, że zawiniło także zbyt bliskie współdziałanie socyalistów badeńskich z liberałami, tak zwana „taktyka wielkiego bloku", utrudniająca wysuwanie na pierwszy plan pierwiastków socyalistycznych i zdobywanie sympatyi wśród robotników klerykalnych itd.

KRONIKA.

Poniedziałek 27 października.

Nowiny krakowskie.

Zjazd Ż. P. S. D. wybrał pod koniec obrad zarząd partyi, do którego wysłano: dra Brossa, dra Drobnera, dra Gutmana, dra Schreibera, Mischla, Fenstera, Metzgera, Abrahamera, Adolfa Feldmana i dra Feinera, Zimmerspitza i Reitera jako kontrolorów w Krakowie. Ze Lwowa wybrano: dra Nussbrechera, dra Einauglera i Salamandra. Z prowincyi: dra Friedmana, Kreinczesa Propera, Pistinera, Jakoba i Herera.

Zarząd główny T. S. L. ukonstytuował się, wybierając prezesem dra Ernesta Bandrowskiego, wiceprezesami dra Ernesta Adama i p. Piwockiego, sekretarzami prof. Mossoczego, dra Próchnickiego i Stefana Natansona, skarbnikiem radcę Piechnika, zastępcą p. Schmida. Rachmistrzem p. Tabaczyńskiego zastępcą p. Misiankę.

„Więźnia politycznego" Nr 9 wyszedł z druku. Cena 50 h. Adres redakcyi: Kraków, Wiślna 8, II. p. Wydawca poseł dr Marek. Treść numeru: Katorga po amnestyi. List zesłańca. Cerkiew narzędziem tortur. Bunt w Butyrkach. Zjazd stowarzyszeń wzajemnej pomocy zesłańców politycznych. Pierwszy Maja w więzieniu. Moje wspomnienia. Kronika. Z organizacyjnej pomocy więziennej

Akademicki komitet obchodu ku czci ks. Józefa powiadamia, że czysty dochód, uzyskany z uroczystego obchodu w dniu 18 b. m. uroczystego obchodu akademickiego ku czci ks. Józefa w auli uniwersyteckiej, wynosi: z biletów wstępu 203 K 20 h, zaś tytułem darów i naddatków zebrano 110 K 30 h. Z tej kwoty oddano na rzecz uniwersyteckiego Koła T. S. L., utrzymującego szkołę w Czechowicach, 50 K, na rzecz akademickiego Koła „Straży polskiej" 100 K, a resztę w kwocie 163 K 50 h na rzecz Polskiego Skarbu Wojskowego.

W Czytelni kobiet im. Słowackiego (Rynek 6 I. p) odbędzie się w poniedziałek 27 b. m. odczyt p. M. K. Judyckiej Jankowskiej p. t. „Myśl nowa. Początek o godz. $6^1/_2$ wieczorem.

W **„Promieniu"**, stow. polskiej młodzieży postępowej (ulica Krupnicza 16, III p) odbędzie się w poniedziałek 27 b. m. o godz. 7 30 wieczorem na zebraniu, zwołanem na podst. § 2, referat p. Heleny Radlińskiej „Praca oświatowa a udział w niej młodzieży".

Z teatru miejskiego komunikują nam: John Galsworthy, wysoko od lat kilku ceniony w Anglii autor wielu powieści, satyrycznych komedyj i dramatów, granych z takiem powodzeniem w Wiedniu, przedstawi się publiczności naszej w poniedziałek w dramacie p. t. „Walka", jako prawdziwy mistrz współczesnego dramatu. Walka ta pracowników z pracodawcami sięga wyżyn naprawdę tragicznych. W sztuce tej grają panie: Solska. Jarszewska, Turowiczówna, Modzelewska, Wacińska i Olska, a chcąc wymienić, kto gra role męskie, trzebaby przytoczyć cały prawie męski nasz personal artystyczny. Rola główna wraz z reżyserva powierzoną została p. Mielewskiemu.

Jadwiga Mrozowska wystąpi w sali Starego Teatru (raz jeden) w dniu 16 listopada b. r. Po dłuższym pobycie za granicą artystka pragnie się przypomnieć kołom wielbicieli jej talentu i wystąpi z własnym programem, obejmującym poza Szekspirem, Molierem, Dantem, autorów rodzimych dawniejszych i współczesnych, oraz bardzo interesujące pieśni staro-włoskie i staro-francuskie, które p. Mrozowska wykona w oryginale.

Koncert Maryi Ludwiki Debogis. W pierwszym koncercie abonamentowym, który odbędzie się we wtorek 28 b. m., wystąpi po raz pierwszy w Krakowie śpiewaczka szwajcarska p. M. L. Debogis, uznana przez całą krytykę europejską za jedną z pierwszych pieśniarek współczesnych. Program koncertu będzie we wszystkich szczegółach identyczny z tym, który artystka w dwa dni później wykona w Wiedniu, gdzie po jej sensacyjnych sukcesach zeszłorocznych już teraz wszystkie bilety są wysprzedane. Na początek pójdą stylowe arye Glucka, Lulliego i Haendla — specyalność p. Debogis — potem pieśni Schuberta i Liszta, dalej wiązanka ciekawych utworów modernistów francuskich od C. Francka, Debussego, R. Habna aż do G. Doreta, którego nazwisko pojawia się po raz pierwszy na programie krakowskim. Na zakończenie pójdzie cykl wdzięcznych piosenek z XVIII w. w opracowaniu Weckerlina. Bilety, na które popyt jest znaczny, sprzedaje księgarnia S. A. Krzyżanowskiego.

„Cracovia"-„Rapid". Zapasy w sobotę i w niedzielę odbywały się wśród niebywałego natłoku widzów. Mimo marki mistrzowskiej, która otaczała gości wiedeńskich, „Cracovia" wyszła z zapasów z honorem. W sobotę „Cracovia" miała 1 bramkę na 3 Wiedeńczyków, a w niedzielę 1 : 2. Gra z obu stron była bardzo zapalczywą a publiczność, szczególnie masowo zebrani studenci, okrzykami i brawami dawała wyraz swej emocyi.

Rewizya w mieszkaniu ks. Szpondra. W sobotę wieczorem z polecenia sądu przeprowadzono rewizyę w mieszkaniu ks. Szpondra przy pl. Szczepańskim. Podczas rewizyi, jak słychać, zakwestyonowano materyał w sprawie pokątnej emigracyi.

Jak słychać, ks. Szpoder miał też stosunki z „Canadian Pacific". Śledztwo prowadzi sąd krakowski, na którego polecenie przeprowadzono rewizyę. Szponder odpowiadać będzie za niedozwolone wysyłanie emigrantów.

Sprawa Schenkera dotychczas niewyjaśniona. Treść orzeczenia lekarzy sądowych o zdrowiu Schenkera pozostaje w tajemnicy. Lustracya ksiąg trwa dalej

Echa morderstwa w księgarni Gebethnera. Dotychczas prowadzone śledztwo nie mogło dojść do zbadania, co się stało z ową zakrwawioną zarzutką, którą, jak zeznał Gackiewicz, po zamordowaniu ś. p. Świszczowskiego wraz z Kobrzyńskim sam rzucił do Rudawy. Poszukiwania za zarzutką spełzły na niczem. Dopiero teraz udało się namówić kompetentne czynniki do spuszczenia wody z Rudawy, tak, że zarzutkę tę znaleziono. Znajdują się na niej silne ślady krwi. Stwierdzono, że zarzutka ta nie była własnością Gackiewicza, ale że ją mu pożyczył Kobrzyński.

Bójki. W szynku przy ul. Krowoderskiej pobito wczoraj i poraniono Stanisława Pacochę. Ranę jego na policzku, mającą 7—8 cm. długości, zaopatrzyło pogotowie. Również w ul. Krowoderskiej pobity został w nocy Andrzej Cichostąpski.

Ofiary bójek niedzielnych. Do szpitala Bonifratrów przywieziono o godz. 1 w nocy 19 letniego Andrzeja Saturę z Łopatkowic, na którego nadli nieznani sprawcy i zadali mu ciężką ranę w brzuch i w wątrobę. Dokonano na nim operacyi; stan jego jest groźny.

Przywieziono również do tego szpitala 60-letniego Pawła Jurgala ze Skotnik, którego ciężko pobito, zadając mu poważne rany w głowę. I jego stan jest groźny.

Napad nocny. Na p. Władysława Banacha urzędnika magistratu, dokonano ubiegłej nocy napadu w ul. Floryańskiej. Napastnicy zbiegli. Poranionego zaopatrzyło pogotowie.

Romans Bułgara. Iwan Panczykow, Bułgar, pracujący we dworze w Bonarce, zawiadomił onegdaj policyę podgórską, że jakaś nieznana kobieta zaprosiła go w sobotę do szynku, poczem skradła zaproszonemu 445 koron i 20 lewów bułgarskich.

Czuły ojciec i małżonek. Ozyasz Reiss, zamieszkały przy ul. Miodowej pod L. 10, wyjechał onegdaj do Berlina, pozostawiając na miejscu żonę i 6 dzieci bez żadnego zaopatrzenia. O ucieczce jego zawiadomiono policyę.

Nagle zmarł w sobotę po południu w ul. Zwierzynieckiej, koło domu pod L. 9, Jakób Dudek, podurzędnik kolejowy. Zwłoki odwieziono do zakładu medycyny sądowej.

Zbiegł z aresztów sądu krajowego we Lwowie 20 letni Oleksy Staszczuk, o czem telegraficznie zawiadomiono policyę krakowską.

Zbiór kamei, składający się z kilkudziesięciu sztuk, wartości 500 K, oraz kilka sygnetów skradziono wczoraj po południu z mieszkania p. Kostki przy ul. Pijarskiej l. 3. Szkoda wynosi kilka tysięcy koron.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem.

Biblioteka otwarta od godziny 12—$1^1/_2$ w południe i od 5—9 wieczorem.

Biuro otwarte w dni powszednie od godziny 5—7 wieczorem.

Wykłady w sali przy ul. Zwierzynieckiej 14:

W poniedziałek o godz. 7 wieczorem: dr W. Kuźniar: „Szkic geologiczny ziem polskich".

We wtorek o godz. 7 wieczorem: dr W. Kuźniar: „Szkic geologiczny ziem polskich".

Na kursach wieczornych, urządzanych przez Uniwersytet Ludowy, lekcye buchalteryi rozpoczynają się we wtorek 28 b m. o godz. 8 wieczorem w lokalu przy ul Dunajewskiego 7. Zapisy przyjmuje biuro Uniwersytetu Ludowego (ul. Szewska 16) codziennie od 5—7. Opłata wynosi 10 K, dla członków 8 K.

Repertuar teatru miejskiego.

Poniedziałek: Walka", sztuka w 3 aktach (nowość).
Wtorek: Szkoła feministek".
Środa: „Walka"
Czwartek: Tajemnica".
Piątek: „Walka".

Nowiny lwowskie.

Echo afery szpiegowskiej Krzemienieckiego. Otrzymujemy następujący list ze Lwowa:

Szanowna Redakcyo! Dochodzą mię słuchy, że Sz. Redakcya oskarża mię o jakieś, zdaniem Jej, niewłaściwe odezwanie się z powodu ostatniej sprawy szpiegowskiej. Proszę zatem przyjąć do wiadomości, że nigdzie i z nikim w tej materyi nie rozmawiałem. Wiadomość polega zatem na jakiemś przeoczeniu czy nieporozumieniu. Niech mi będzie wolno przy tej sposobności wyrazić przekonanie, że tego rodzaju głęboko upokarzające społeczeństwo nasze sprawy, wspólnem będące nieszczęściem, nie powinny być narzędziem walki między stronnictwami. Z poważaniem *dr Adam Mieczysław Skałkowski.*

Pismo p. dra Skałkowskiego odnosi się do artykułu, umieszczonego w naszem piśmie z 16 bm. pod napisem „Różne są środki wiodące do odbudowania Polski". W artykule tym zacytowaliśmy wyraźnie, że to „Wiek nowy" podałe słowa, wyrzeczone przez dra S na wystawie 1863 r.

„Słowo polskie" przeprasza posła Tetmajera. „Słowo polskie", którego naczelny redaktor Wasilewski został wyzwany przez posła Tetmajera z powodu notatki o „Canadian Pacific", umieściło w sobotnim numerze wyjaśnienie. Tłumaczy w niem, że nazwisko posła Tetmajera w polemikę wciągnięte zostało niewłaściwie i zaznacza, że dobrej woli i wiary posła Tetmajera nie chciało nigdy kwestyonować.

Defraudacya w instytucyi ukraińskiej. Jeden z dyrektorów „Silskiego Hospodara" D. uciekł do Ameryki, dopuściwszy się malwersacyj, idących w dziesiątki tysięcy. Obecnie przeprowadzane jest szkontrum celem ustalenia wysokości zdefraudowanych sum.

Ze spraw sądowych. Prokuratorya wypracowała już akt oskarżenia przeciw Bendasiukowi, byłemu

sekretarzowi Tow. im. Kaczkowskiego i wysłe go w najbliższych dniach do Wiednia. W razie rychłego powrotu stamtąd aktów, stanąłby Bendasiuk z końcem listopada przed sądem pod zarzutem szpiegostwa.

Sprawa malwersacyj w magazynach na głównym dworcu kolejowym pozostaje jeszcze w stadyum badania zgromadzonych przez sędziego śledczego materyałów. Do opracowania aktu oskarżenia nie mogło dotąd przyjść z powodu nieukończonego jeszcze śledztwa w niektórych szczegółach. Rozprawa odbędzie się prawdopodobnie w roku przyszłym.

Otwarcie giełdy zbożowej. Wczoraj odbyło się otwarcie giełdy zbożowej i towarowej. Wzięli w tem udział: członkowie Izby handlowej, namiestnik, marszałek, prezydent miasta, delegaci ministerstw handlu i skarbu, delegaci wiedeńskiej Izby handlowej, delegat Izby handlowej w Pradze Sojka, z Krakowa Tad. Epstein itd.

Repertuar teatru miejskiego.

Wtorek: „Prymas cyganów", operetka w 3 aktach J. Wilhelma i F. Grünbauma, muzyka E. Kalmana (nowość).
Środa „Prymas cyganów".
Czwartek „Prymas cyganów".
Piątek: „Podpory społeczeństwa", sztuka w 4 aktach H. Ibsena (nowość).

Z kraju.

Kaprys księżnej. Z Przemyśla piszą nam: Księżna Marya Lubomirska z Miżyńca, celem uzyskania taniego robotnika do robót w polu około kopania kartofli, zarządziła zamknięcie szkoły ludowej we wsi powyższej, a całą dziatwę szkolną wypędziła do pracy. Ładnie się rządzi nasza szlachta po wsiach galicyjskich, gdzie szkoły zamieniają się na wylęgarnie niewolników dla dworskich zagonów. Sądzimy, że c. k. Rada szkolna okręgowa w Przemyślu, której przewodniczącym z urzędu jest radca namiestnictwa p. Żeleski, nie dopuści, aby p. Lubomirska zamykała szkoły wiejskie w własnym zakresie działania dlatego, że jej potrzeba taniego robotnika do obrabiania kartofli.

Ze świata.

Z awiatyki. Kapitan Miller, który wzniósł się w Wiener Neustadt z pasażerem do lotu do Krakowa, wylądował po kilku godzinach koło Holic na Morawach. Porucznik Szonowski, który wczoraj w południe z pasażerem wzniósł się w Wiener Neustadt, wylądował po 4 godzinach w Nowym Sadzie na Węgrzech.

Zamach na komisarzy wyborczych. Z Madrytu donoszą, iż w Coria, w prowincyi Caceras, odbyły się wczoraj wybory uzupełniające posła do parlamentu. W toku urzędowania zasłabło ciężko po spożyciu ciast czterech notaryuszy i 8 komisarzy wyborczych, tak, że musieli lokal opuścić. Jak śledztwo wykazało, ciasta te były zatrute. 14 osób jako podejrzanych o zamach aresztowano.

Z sali sądowej.

Kraków, 27 października.

Adwokaci między sobą.

Dziś przed zwykłym trybunałem toczy się rozprawa przeciw drowi Leopoldowi Feuereisenowi, adwokatowi w Podgórzu, o występek z § 12 ustawy o ochronie czystości wyborów. Sprawa przedstawia się następująco:

W okresie przedwyborczym do Rady miejskiej w Podgórzu w połowie marca 1912, adwokat podgórski dr Jakób Westfried zgłosił swą kandydaturę na radcę miejskiego. Kandydatura ta spotkała się z opozycyą obwinionego dra Feuereisena. Na jednem ze zgromadzeń publicznych oświadczył on, że „z partyi magistracko klerykalno kahalnej stawiają jako kandydata osobnika, mającego na sumieniu różne defraudacye i malwersacye". Na pytanie, kto jest nim, dr F. odpowiedział: „Westfried". Wyraził się też, że „gdyby Westfried kandydował, to byłby skandal".

W słowach tych dopatruje się prokuratorya powyższego przekroczenia.

Rozprawa rozpoczęła się o godz. 9. Dra Feuereisena zastępuje adw. dr Szalay, stronę poszkodowaną, dra Westfrieda, zastępuje adw. dr Kłębkowski. Rozprawie przysłuchuje się delegat Izby adwokackiej dr Landy.

Obwiniony do winy się nie poczuwa. Przy przesłuchaniu wymienia 5 faktów kompromitujących dra Westfrieda. Na udowodnienie ich podał szereg świadków.

Dr **Kłębkowski** zgodził się na wniorek oskarżonego i żądał przesłuchania nowych świadków, których podał, celem odparcia zarzutów, uczynionych przez dra F.

Trybunał przychylił się do wniosków obwinionego i zastępcy poszkodowanego, poczem rozprawę odroczył.

Bazes-Margulies.

Dziś rozpoczęła się rozprawa apelacyjna Bazesa, słuchacza praw, skazanego za wypoliczkowanie Marguliesa, byłego redaktora „Gońca poniedziałkowego", na 10 dni aresztu z zamianą na 300 K grzywny. Obwinionego zastępuje adwokat dr Heski.

Trybunał uchwalił wyrok zasądzający pana B. znieść i przekazać sprawę do osądzenia innemu sądziemu.

Z TEATRU.

Zabójczą bywa owa francuska „nieśmiertelność", opięta w akademicki frak zielony, o ile wchłonie pisarza, którego pióro lekko nieraz muskać umiało nawijające się tematy...

Przed kilku laty Donnay wybrany został w poczet członków Akademii i oto widzimy, jak w najnowszym swym utworze: „Szkole feministek" nie kontentuje się żartobliwą komedyjką, która wypadłaby udatniej, lecz pozuje ona twórcę wyczerpującego „studyum".

Już w ekspozycyi musieliśmy wysłuchać długich — na tle małżeńskiego nieporozumienia — wywodów za i przeciw feminizmowi, jakby wskrzeszonej polemiki dokoła „Poddaństwa kobiet" Milla. Niewątpliwie spór w tej kwestyi nie wygasł dotąd jeszcze, lecz obustronne argumenty są aż nadto użyciem sfatygowane — i ze sceny nużą.

Potem następuło zbyt rozwlekła specyfikacya typów, począwszy od autorek, którym rozbudzona solidarność kobieca gwarantuje większy aplauz, a skończywszy na chorobliwie fanatycznych adeptkach feminizmu, gdzie ów feminizm ociera się wreszcie o pożądania lesbijskie. (Ta „badacz" p. Donnay stwarza dość drastyczną scenę, która w bardzo żywej, gorączkowej interpretacyi p. Łuszczkiewiczówny tem drastyczniejszych jednak cech nabiera).

Nagół wszakże, nawet typy tak wojownicze, jak owej profesorki, która swem impetycznem pojawieniem się (szczerze ucieszną jest tu p. Czaplińska) ożywia akt II — są przecież, jak to podkreśla autor (w studyum trzeba mieć wszelkie pozory objektywności) mniej zacietrzewione od sufrażystek angielskich. W tym celu — porównawczym — pokazuje i delegatkę angielską, która z naiwną radością opowiada, jak dzielnie tłukła — *ad hoc* wyznaczone jej szyby. (Wcale pomysłowo, a bez zbytniej szarży, oddała ten typ p. Wieiandówna)

Najbardziej skupia się jednak zainteresowanie autora, jako konesera „spraw sercowych" na kobiecie, która wstąpiła do „cechu" feministek skutkiem dezoryentacyi, którą w niej wywołuje budzące się, a nieuświadomione jeszcze uczucie miłości — na podłożu małżeństwa, w którem owego uczucia brakło... Niechęć swą do męża mylnie przypisuje owa p. Janina zapoznawaniu przezeń kwestyi kobiecej i despotycznym wybuchom, błędnie też szuka przystani w związku feministek. Wszystko to zdolnemby było tylko oddalić chwilę uświadomienia przez nią jej rzeczywistych pragnień, gdyby nie wstrząsnęły nią nagle sceny natręctwa bankiera, „przyjaciela" feminizmu, a nawet współpracowniczki na tej niwie.

Lepszej przystani poszuka w nowej edycyi małżeństwa — nie z konwenansu, lecz z miłości zawartego... Zatargu z jednym mężczyzną nie trzeba uważać za rękawiczkę, rzuconą całemu rodzajowi męskiemu... Bo to nawet niezdrowo — orzekła lekarka w sztuce p. Donnay'a. A więc całą kategoryę feministek, o ile są to piękne i budzące miłość damy, można „uleczyć" — szczęśliwem małżeństwem. Tak konkluduje p. Donnay.

Galeryę feministyczną oparto u nas głównie na młodszych siłach naszego teatru — mimo to zespół odnośny wcale dobrze wypadł — może nawet lepiej, niżby to miało miejsce w innej sztuce, gdyż ta lub owa usterka czy to na punkcie naturalności, czy — przeciwie zbytniej „zamaszystości" roztapiała się — w pojęciu typów ekscentrycznych. Niesposób wszystkich osób wymieniać kolejno: zatrzymam się więc tylko jeszcze na p. Pancewiczównie, która debiutowała u nas w głównej roli kobiecej (owej p. Janiny).

Pani P. nie jest nowicyuszką sceniczną; prowincyonalne sceny nie zmanierowały jej jednak; na punkcie gestów tylko panowało, jakby pewne zakłopotanie i ociężałość, natomiast dysputa miała charakter potoczysty i swobodny; końcowe sceny uczuciowe wyszły również udatnie.

Nagół jednak nie wydaje się, jakoby rola powyższa odpowiadała najlepiej przeznaczeniu p. Pancewiczówny: tu miał Donnay na oku zapewne typ kobiety mniej skupiony, ale bardziej nerwowy, niespokojny. *Zastępca.*

TELEGRAMY

Wybory we Włoszech.

Rzym. Wczoraj odbyły się powszechne wybory do Izby posłów. Głosowano na 508 deputowanych. Liczba kandydatów wynosiła prawie 1300. Z byłych posłów nie kandydowało 60. W 46 okręgach stanęło tylko po jednym kandydacie, w niektórych okręgach nawet po siedmiu. Bez kontrkandydatów ubiegali się o mandat: prezydent ministrów Giolitti, minister skarbu Tedesco, minister sprawiedliwości Finocchiaro-Aprili i b. prezydent ministrów Luzzatti. Ścisłe wybory odbędą się 2 listopada. Prawo głosowania posiadają także analfabeci, dlatego kartki głosowania z nazwiskami kandydatów mają specyalne znaki, czasem wizerunek kandydata, aby i analfabeta mógł wiedzieć, na kogo głosuje. Poczyniono wszelkie zarządzenia, aby tajność głosowania była przestrzeganą. Wyborcy udawali się do specyalnych cel, w których kartkę głosowania wkładali w opaskę. Urny są szklane, otoczone siatką drucianą. Wybory odbyły się wśród wielkiego ożywienia.

Rzym. Dotychczas znane są rezultaty wyborów ze 126 okręgów. Dotychczas wybrano 11 socyalistów.

Dymisya gabinetu w Hiszpanii.

Madryt. Senat 106 przeciw 101 głosom odrzucił porządek dzienny, wyrażający zaufanie dla rządu. Wobec tego prezydent ministrów Romanes wręczył dymisyę całego gabinetu.

Madryt. Król przyjął na posłuchaniu prezydenta senatu Vilanuovę, który oświadczył się za koniecznością utrzymania rządu liberalnego. Po południu przyjął król Garcię Prieto, który oświadczył gotowość utworzenia gabinetu.

Madryt. Dzienniki ogłaszają artykuły, domagające się utrzymania kierunku liberalnego w rządzie. Dzienniki radykalne podnoszą, że powrót Maury do rządów spowodowałby rewolucyę.

Madryt. „Imparcial" donosi, że przed gmachem ministerstwa spraw wewnętrznych eksplodowały trzy massyny piekielne, nie czyniąc jednak żadnej szkody.

Cholera w Odessie.

Odessa. (Pet. ag. tel.). W ostatnim tygodniu zmarło w okolicy na cholerę 6 osób. Dotąd zachorowało ogółem 37 osób, zmarło 15.

Znalezienie zwłok patryarchy Bogdanowicza.

Salzburg. Oficyalnie donoszą o znalezieniu zwłok patryarchy Bogdanowicza koło Gastein.

Po rozruchach w Portugalii.

Lizbona. Milioner Monteiro i aresztowany w Braganzy major Mergalhau — zostali wypuszczeni na wolność.

Kwestya stróżowska w Krakowie.

Morderstwo w księgarni Gebethnera dało okazyę do „wyświetlenia“ t. zw. kwestyi stróżów. Biadano nad tem, że gdyby stróż pilnował domu, możeby nie doszło do tak potwornej zbrodni. Słowem, kwestya stróżów stała się dzięki temu aktualną wówczas, gdy mimochodem urzędnik policyjny powiedział, że stróż śpi tylko w domu, a poza tem domu pilnują dzieci. Dopiero wówczas, gdy popełniono zbrodnię, sprawa stróżów stała się „kwestyą palącą“, której rozwiązania domaga się całe społeczeństwo.

Czyżby dopiero teraz stała się „kwestyą palącą?“ Czy tylko z powodu nieobecności stróża w domu przez cały dzień? Biadania powoli ustają, sprawa znowu przestaje być „palącą“. Może magistrat znowu wyda jaki regulamin, który nakładać będzie jeszcze nowe obowiązki na tych niewolników zwanych stróżami domów. Może obostrzy się jeszcze bardziej postanowienia o konieczności pilnowania domu. Czy to rozwiąże ową palącą kwestyę? Czy tylko w braku wszelkiego dozoru leży zło?

Biadające społeczeństwo nie zadaje sobie nawet trudu, by zapytać, czy też nędza nie wypędza owych ludzi z domu, by powiększyć marny dochód, jaki daje stróżostwo.

Mamy o „kwestyi stróżów“ już literaturę. — Przed paru laty oddział młodzieży Uniwersytetu Ludowego urządził ankietę, którą po ukończeniu opracował Aleksander Gottlieb. Przejrzenie tej książki daje odpowiedź, dlaczego stróże są tak „lekkomyślni“ i domu nie pilnują. Nędza straszna panuje wśród tych ludzi, albowiem stróżostwo poza nędznem mieszkaniem nie daje żadnego zarobku. Na 326 badanych stróżów 59·1% pracowało u gospodarza, niezależnie od tego wypełniając obowiązki stróżowskie; z pracujących tylko 11·2% pobierało za pracę wynagrodzenie. Wynagrodzenie stróża za pracę jest również bardzo rzadkie, gdyż z pośród badanych otrzymało 53·2% mieszkanie, a 5·8% musiało jeszcze gospodarzowi dopłacać. Jeżeli zaś który gospodarz płaci, to strasznie mało. Więcej niż 30 K pobierało tylko 2·5% badanych.

Ciekawa ta ankieta podaje zastraszające wprost cyfry o rozmiarach mieszkań, ich położeniu, pracy zarobkowej kobiet, dzieci itd. Jeżeli dodamy, że stróże nie mają prawa koalicyi, że dekret nadworny z roku 1784 (!) poddał stróżów pod regulamin służbowy, to obraz ich nędzy będzie zupełny. Nazwa niewolnik jest zupełnie usprawiedliwiona.

I tutaj leży przyczyna nieobecności stróża w ciągu całego dnia. Nie pomogą biadania, surowe regulaminy magistratu. Przyczyną nędzy stróżowskiej i całodziennej nieobecności w domu są niskie zarobki, a właściwie brak zarobków. Nie można żądać od człowieka, by za norę, zwaną mieszkaniem, cały dzień pracował. A przecież są tacy, którzy gospodarzowi dopłacają!

Te stosunki wymagają koniecznie reformy. Pomoc może być dwojaka: organizacya stróżowska i władza publiczna, w tym wypadku magistrat. Jako władza policyjno-budowlana ma magistrat nadzór nad mieszkaniami. Niechby pan fizyk raz skontrolował mieszkania stróżowskie, a przekonałaby się opinia publiczna, gdzie leży jądro złego. Czy magistrat i Rada miejska wiele pomogą? Wątpimy. Wszak 3/4 członków Rady miasta, to właściciele realności. Nie będą sobie przecież szkodzić ci panowie. Tylko organizacya zawodowa może wiele zdziałać. Nie ta jednak pod protektoratem jaśnie oświeconych, urządzająca bale służby, lecz organizacya klasowa proletaryatu.

Polacy w Wiedniu przeciw Kołu polskiemu!

Wiedeń, 24 października.

Wczoraj wieczorem odbyło się tu w sali „zum grünen Baum“ publiczne zgromadzenie z porządkiem dziennym: 1) jak chciałby rząd zaradzić nędzy w Galicyi; 2) obecna sytuacya polityczna w Austryi.

Zgromadzenie zagaił i przewodniczył tow. Szafrański, który w imieniu miejscowego komitetu P. P. S. D. powitał przybyłych posłów tow. Moraczewskiego, Regera i Bobrowskiego.

Poseł tow. dr Bobrowski owacyjnie witany, omówił straszne położenie kraju i ogólny zastój w przemyśle. Lud popada w nędzę; bogactwa naszej ziemi: nafta, węgiel, drzewo, wosk, sól itd. nie są należycie wyzyskane. Dlaczegóż Czechy, Morawa, Śląsk, Niemcy wykorzystają twory natury, przez co stwarzają dobrobyt? To co mogli przedstawiciele innych narodów od rządu uzyskać, to możebnem było przedstawicielom Galicyi dawno otrzymać, gdyby dbali nie o swoje własne, lecz o interesa kraju i narodu. Jedyny przemysł popierany przez rząd to gorzelnie. Tu sypie rząd pełnemi garściami, wspierając ich właścicieli bonifikacyami. Wódka, to zło społeczne, wtrącające chłopa i robotnika w odchłań nędzy i rozpaczy, ta zostaje subwencyonowana przez rząd, a inny przemysł nie. Koło polskie nie umie walczyć w obronie kraju. Są w niem sprzedawczyki, którzy sprzedają za tytuły i ordery nasz kraj, jak ongiś Targowiczanie sprzedali Polskę. I jakże ma rząd co robić, jeżeli się go nie gna do tej pracy, jeżeli Koło polskie usłużnie tylko słucha, a nie żąda, żądać nie umiało i nie nauczyło się, mimo, że kraj znajduje się nad brzegiem przepaści i zbliża się zima głodowa. Żądamy w naszych wnioskach od rządu doraźnej pomocy. Jeżeli może on wydawać setki milionów na zatrzymywanie rezerwistów, to może też 200 milionami przyjść z pomocą krajowi i ludności, która ciągle dawała, a nic w zamian nie dostała. Obowiązkiem naszym jest uświadomić się i organizować, czytać i wspierać prasę partyjną, bo tylko świadomością, organizacyą i siłą możemy zwyciężać! (Niemilknące oklaski).

Poseł tow. Moraczewski omówił zawieruchę bałkańską, stanowisko Austryi i kierowników jej polityki zagranicznej, oraz wpływ tych wypadków na obecną sytuacyę w państwie. — Austrya poniosła klęskę olbrzymią, nie prowadząc wojny. Wynik polityki dyplomatów, to ogólny zastój w przemyśle, to nędza, jaką widzimy nietylko u nas w kraju, lecz i w innych krajach, chociaż nie w tak wielkiej mierze. Sensacya polityczna, to sprawa „Canadian Pacific“, skandal administracyi państwowej. Widzimy jedno ministerstwo na usługach „Canadian Pacific“, a drugie w służbie „Austro Ameryka“ i „Hamburg Ameryka“. Dwie grupy kapitalistów skartelowanych walczą między sobą, a rząd im pomaga w ich interesach. To też widzimy i słyszymy skargi jednych na drugich. Minister wojny zdradza tajemnicę, że około 100.000 popisowych nie stawiło się do asenterunku. A któż temu winien? Nędza! Niech się rząd stara, by chłop nie miał zalewanego pola, a robotnik pracę, to pozostaną w kraju i tu wytwarzać będą to, co nam potrzebne, a czego nam brak. W kole polskiem starcia wewnętrzne doprowadzają do tego, że zapominają o nędzy w kraju, a tylko o tem myślą, by nie wyszło na jaw, kto jak daleko w sprawę tę w tajemniczonym był. Niech rząd nie zapomina, że lud znosi długo, lecz nigdy nie za długo, a kto wie, co nam zima i wiosna przynieść mogą, gdy złemu wpierw nie zaradzimy. (Długotrwałe oklaski i brawa).

Tow. Terakowski omówił wnioski postawione przez klub polskich posłów socyalno-demokratycznych i postawił rezolucyę wyrażającą Kołu polskiemu pogardę, a posłów z klubu polskich soc. dem. wzywając do wytrwania przy postawionych żądaniach.

Obecny na zgromadzeniu komisarz przerywał kilkakrotnie mówcom i chciał zmiany w rezolucyi, która została jednogłośnie przyjęta.

Przewodniczący zamknął zgromadzenie okrzykiem na cześć polskiej partyi socyalno-demokratycznej, poczem odśpiewaniem „Czerwonego sztandaru“ zebranie zakończono.

Rozmaitości.

Białe niebezpieczeństwo. Jedno z najpoważniejszych pism japońskich, organ br. Okumy, „Sinnichon“, pod tym tytułem zamieściło artykuł o niebezpieczeństwie, grożącem rasom kolorowym ze strony białych.

„W drugiej połowie dziewiętnastego wieku — pisze ten egzotyczny dziennik — narody białej rasy ze szczególną energią dążyły w kraje ras niekulturalnych i napółkulturalnych i w ciągu pół wieku potrafiły objąć w swe posiadanie w Afryce, Ameryce, Australii oraz na wyspach oceanu Spokojnego około 10 milionów mil kwadratowych ziemi i zawojować przeszło 130 milionów tuziemców. W koloniach tych biali obchodzą się z tubylcami bezwzględnie, a nawet okrutnie i w bardzo krótkim przeciągu czasu działalność białych doprowadza do zupełnego wymierania tuziemców. Nie kulturę, lecz śmierć niosą biali rasom kolorowym, a zwycięski pochód ich znaczą miliony trupów nieszczęsnych tuziemców, którzy padli ofiarami najścia białych.

Biali zagarnęli niemal cały świat i rasom kolorowym, tym nawet, które zachowały swą niezależność i mają państwa zorganizowane, dzieje się również źle, jak i tuziemcom w koloniach, należącym do białych. Biali wytężają wszystkie siły, aby zacieśnić posiadłości ras kolorowych i nie dopuścić ich na swoje terytorya. Tak np. w Natalu na jedną milę kwadratową wypada 34 ludzi, w innych koloniach jeszcze mniej, bo od 0·3 do 9·9. Przeto niedopuszczanie immigracyi rasy żółtej jest nieuzasadnioną chciwością i nadużywaniem praw ludzkich. Gdy kapitaliści zbytnio wyzyskują robotników, powstają wówczas strejki i rewolucye. Tak samo, jeżeli rasa biała chce sama być panem wszechwładnym świata, to inne rasy muszą się temu sprzeciwić.

Jeżeli obecnie panują wrogie stosunki między rasą białą i kolorowemi, to wina tego całkowicie spada na białych. Zapewne, że i rasy kolorowe mają swe wady i pod względem kultury stoją nieogół niżej od białej; wszelako rasa żółta pod wielu względami nie ustępuje białej. Ilustracyą tego twierdzenia są dane statystyczne źródeł urzędowych w Stanach Zjednoczonych o procencie analfabetów wśród emigrantów w Ameryce: Japończycy 9·3 procent, Chińczycy 25 prc., Rosyanie 30·8 proc. (Cyfry te budzą wątpliwości. — Red. „Naprzodu“), Polacy 39·6 prc., Włosi 56·4 prc., Portugalczycy 66·6 prc. Rasa biała żąda od żółtej, aby ta, dla zachowania pokoju, dla idei kulturalnych, pozostała w granicach Azyi, która stała się dla nas za ciasną. My pragniemy pokoju, lecz biała rasa powinna zrozumieć istotny stan rzeczy i nie stawiać przeszkód sprawiedliwym żądaniom i dążeniom rasy żółtej. Można dużo mówić o braterstwie i pokoju, lecz będą to jedynie puste frazesy, dopóki biała rasa nie przestanie patrzeć na nas z pogardą“.

Ludzie wiekowi. Dr Marceli Labbe zamieścił w jednem z pism francuskich opis ludzi żyjących powyżej 100 lat.

Między innymi przytacza niejakiego Mentzelinsa, który w wieku 120 lat posiadał wszystkie zęby i był pełen dźwięku i świeżości. Pewien starzec, Węgier rodem, który skończył 109 lat, czując się niedobrze, przeszedł pieszo 84 kilometrów, udając się do szpitala. Henryk Johnson, akrobata angielski, opuścił arene w wieku lat 94. Amerykanin Raglon, mając 114 lat, był szczęśliwym małżonkiem 30 letniej niewiasty. Franciszek Noile w wieku 100 lat dostał potomka i żył jeszcze 18 lat.

Nie należy zatem pogardzać życiem stuletniem, a kto tak długo żyć może, nie jest chyba nieszczęśliwym.

Niestety, eliksir życia nie został jeszcze wykryty, nawet i stuletni ludzie nie mają recept na przedłużenie życia, chociaż słuchając ich, możnaby pomyśleć, że każdy ma swoją własną metodę na przedłużenie życia; jeden jest wegetaryaninem, drugi żywi się mięsem, ten pije tylko wodę, tamten zaleca alkohol, dużo nawet alkoholu, jak np. chirurg angielski Politiman, który upijał się co wieczór, dożył szczęśliwie 114 lat, albo Espagne, który dożył 118 lat, lub wreszcie Brown, żyjący do 120 lat.

Czy istnieją rasy uprzywilejowane? Urząd statystyczny hygieny w Berlinie ogłosił zestawienie ludzi żyjących ponad 100 lat. W Bułgaryi żyje ludzi takich 3883, w Rumunii, 1074, w Serbii 573, w Hiszpanii 410, we Francyi 213, we Włoszech 197 w Anglii 92.

Sygnały z Marsa. Jeden ze znanych astronomów p. Fritjow Le Coultre opublikował w Paryżu cały szereg niezmiernie ciekawych obserwacyj, poczynionych nad planetą Marsem w czasie swych badań w genewskiem obserwatoryum astronomicznem w r. 1909.

Le Coultre obserwował Marsa w ciągu siedmdziesięciu nocy; począwszy od 17 września aż do 25 listopada 1909 roku. Był to czas największego zbliżenia Marsa do ziemi, t. j. tak zwanego przysłonecznego (perihelicznego) położenia Marsa. Astronomowie utrzymują, iż chwile takie przypadają jedynie co 17 lat.

Le Coultre potwierdza hypotezę co do istnienia tylokrotnie już dostrzegalnych „kanałów" na Marsie. Dzieli je jednak na dwie kategorye. Pierwsza — to właściwe, o regularnych brzegach kanały; obok nich istnieją jednak jeszcze inne pasy w postaci nieregularnych wstęg o niebieskiej barwie.

Najciekawsze jednak spostrzeżenia dotyczą zjawisk świetlnych na Marsie, które ukazywały się kilkakrotnie w sposób zupełnie niespodziewany oczom zdumionego badacza.

Dnia 18 października Le Coultre i jego pomocnik Schaer dostrzegli, jak część planety w północno wschodniej jej stronie została oświetlona światłem podobnem do światła łuku elektrycznego; trwało to przez przeciąg kilku minut, poczem zjawisko gwałtownie znikło i okolica przybrała swą barwę normalną.

O godz. 10 min. 40 rano i o godz. 11 m. 8 wieczór dnia 1 listopada dawały się dostrzedz potętne iluminacye w okolicach Lybii i na brzegach jeziora Moeris. Światło miało barwę biało niebieskawą i zdawało się, iż pochodzi od punktów, które raczej zapalają się, niż są oświetlane.

Zjawiska te były już obserwowane w roku 1907 przez Schaera w Genewie. Wówczas usiłowano objaśnić je już to przez zmiany powierzchni, przez refleksy promieni słonecznych lub też przez ewentualne wybuchy wulkaniczne na powierzchni planety. Badania Le Coultre'a wykazują jednak całą bezpodstawność tych hypotez. Pozostaje wobec tego tylko jedna, najnowsza, usiłująca dowieść, iż owe zjawiska świetlne nie są niczem innem, jak tylko sygnałami, rzucanymi przez mieszkańców Marsa w przestrzenie międzyplanetarne w kierunku naszej ziemi. Le Coultre, nie odrzucając tej hypotezy, zachowuje się względem niej wciąż jeszcze z pewną rezerwą. Nie ulega jednak żadnej wątpliwości, że zbliża się do niej coraz bardziej.

Przegląd społeczny.

Poufne zgromadzenie kobiet odbyło się wczoraj wieczorem w lokalu przy ulicy Dunajewskiego 5. Przewodniczyła tow. Kozubkowa, zagaiła tow. Kurkówna. Omawiano sprawę organizacyi politycznej i zawodowej, poczem wybrano komitet agitacyjny. Referowały tow. Malinowska i Konopacka.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Uroczysty wieczorek** połączony z zabawą z okazyi 20-lecia istnienia Stowarzyszenia robotników stolarskich w Krakowie urządzają stolarze krakowscy w sobotę 15 listopada b. r. w salach Związku stow. rob., ul. Dunajewskiego 5. Szczegółowy program zostanie później ogłoszony.

* **Stowarzyszenie polskich robotników „Siła"** w Budapeszcie urządza w niedzielę 2 listopada b. r. o godz. 4 po południu uroczysty wieczorek, poświęcony pamięci Augusta Bebla. Program: 1. Zagajenie. 2. August Bebel, referat. 3. Deklamacya. 4. Skrzypce.

NADESŁANE.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Leon Misiołek. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Dunajewskiego 5 (Telefon 1310)